

Bezpłatny dodatek niedzielny |dziennika „Głosu Prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego
T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

Literatura a państwo

NIEDYSKRECJE:

Ostatnia nota Czczerina	306
Rokowania polsko-litewskie	"
Shoking	"
Rewolucja chłopska w Rumunji	"
Damy dworu afgańskiego	"
Chiński smok	"
KOMUNIZM POLSKI W ŚWIETLE WYBORÓW SEJMOWYCH Z. Kunisz	307
KŁOPOTY URZĘDOWYCH „HISTORYKÓW” KOWIĘSKICH Ursula	309
AKTYWA I PASSYWA WYBORÓW WE FRANCJI J. Czapki	"
CZYŻBY KONIEC IDYLLI? St. Poraj	310

„GŁOS PRAWDY LITERACKI”

Gdzie ten trzeci? Juljusz Kaden-Bandrowski	311
Chwile Wanda Jano	313
Miłość i zdrada S. Borowska	"
Selma Lagerlöf A. Hurwitz	315
Notatki z umysłowego życia na Ukrainie Radiańskiej N. M.	"
Pamiętajmy o bibliotekach	316
Stare i nowe metody badań literackich Bogdan Suchodolski	317
Jubileusz historyka śląskiego Ign.	319
Rosja Ign.	"
Z bibliofilskiej antologii Este	"
Odpowiedzi Głosu Prawdy Literackiego	320

NIEDYSKRECJE

P. CZICZERIN W OSTATNIEJ NOCIE SWOJEJ, w związku z nieudanym zamachem na handlowego przedstawiciela Sowietów, p. Lizarewa, zwraca uwagę na ciemne moce, które starają się niedopuszczyć do ustalenia pokojowych stosunków pomiędzy Polską a Z. S. S. R. Prasa sowiecka bardziej jeszcze precyzuje tę tezę, twierdząc, iż ilekroć porozumienie polsko-sowieckie zbliża się ku swej realizacji, teroryści kontrrewolucyjni, którymi kieruje jakaś ukryta „czarna ręka”, wypływają na powierzchnię i zamachami na przedstawicieli Sowietów w Polsce wywołują konflikty dyplomatyczne. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o dalekich afiliacjach białej emigracji rosyjskiej — dociekania na ten temat mogłyby doprowadzić do odkryć w dziwnym świetle przedstawiających dzieje przyjaźni z Rapallo — jest rzeczą konieczną otoczenie jaknajsurowszą kontrolą emigrantów rosyjskich, korzystających z prawa azylu. Niezależnie bowiem od tego, jakie pobudki kierowały sprawcami zamachów w Polsce, nie możemy sobie pozwolić na zbyt tolerancji, która może narazić na szwank nasze interesy państwowe. Ale jeżeli jest już mowa o tajemniczych czynnikach, działających przeciw pokojowi z Sowietami, nie od rzeczy byłoby zwrócić uwagę na czynniki mniej tajemnicze, o których p. Cziczerin posiada wyczerpujące informacje: Tutaj chciałoby się pod adresem Moskwy powiedzieć otwarcie: „Medica, cura te ipsum”. Czyżby p. Cziczerin zapomniał zupełnie o swoich przyjaciółach z Kominternu? Jeżeli współzycie nie tylko Polski, lecz i całego świata z Z. S. S. R. nie jest takie, jakiego, według swych oświadczeń, życzyłby sobie p. Cziczerin, to odpowiedzialność za to tylko w minimalnym stopniu ponoszą nieszczęśliwi szaleńcy, przeważnie ofiary czerwonego terronu, ani też owi Mefistofelesi „podstępnej burżuazji”, którzy pono stoją za ich plecami, lecz lwia część jej spada na niewinne, a tak gorąco miłujące pokój owieczki Trzeciej Międzynarodówki.

**

ROKOWANIA POLSKO-LITEWSKIE, które zostały dla dobra sprawy „rozparcelowane” na działy specjalne, odbywają się w jaknajlepszym nastroju, co stwierdzamy z prawdziwym zadowoleniem. Dowodem tego był przebieg ostatnich narad nieszonych komisji w Kownie. Okazuje się teraz, jak owocnym był wynik konferencji królewieckiej. Rzeczowa dyskusja zabija demagogię, a wszedłszy raz na płaszczyznę spraw konkretnych, na teren żmudnej, powolnej pracy nad nawiązaniem współzycia pokojowego pomiędzy Polską a Litwą, negocjatorzy kowieńscy zaczynają myśleć kategoriami rozsądku politycznego. Wytwarza to atmosferę, wróżącą jaknajpomyślniejsze rezultaty. Zdecydowana postawa pokojowa rządu polskiego, jego cierpliwość i wytrwałość w dążeniu do upragnionego celu, zdziałały już wiele. Mamy nadzieję, że wizyta p. premiera Waldemarasa w Londynie będzie miała skutki dobrotoczne i jeszcze bardziej przyczyni się do otrzeźwienia kowieńskiej racji stanu.

**

SHOCKING! Okrzyk ten rozbrzmiewa w każdym szanującym się domu londyńskim na sam dźwięk imienia ks. Karola rumuńskiego. Przybył on niecałe dwa tygodnie temu ze swą morgantyczną małżonką p. Lupescu „o której nikt nie wie, jak ona jest z domu” i w konserwatywnej, starej Anglii, chciał urządzić bazę, dla swych politycznych wypadów na Rumunię. Opinia angielska tembardziej jest oburzona, że poczynania te, zmusiły rząd brytyjski do wypowiedzenia

gościny „babecznemu siostrzeńcowi” królowej Wiktorji — fakt w kronikach angielskich jeszcze nie notowany. W aferę wydrukowania 50.000 karlistowskich proklamacji, które droga powietrzna miały być wysłane na zjazd chłopski do Alba Julja, wmieszany jest podobno jakiś dziennikarz angielski. Z tego wszystkiego ks. Karol zachorował na gripę. „Oto skutki przebywania w towarzystwie osób nie ze swojej sfery” — orzekła jednogłośnie opinia mglistego Albionu.

**

REWOLUCJA CHŁOPSKA W RUMUNJI została w ostatniej chwili odwołana — krwawe starcia chłopów z policją i wojskiem nie odbyły się. Marsz na Bukareszt odwołano. — 10 maja stolica entuzjastycznie witała rodzinę królewską z okazji święta narodowego. — Dwóch korespondentów pism zagranicznych osadzono w twierdzy Zilawa. — Oto pokłosie wiadomości z Rumunji ubiegłego tygodnia. W rzeczywistości odbyła się olbrzymia manifestacja niezależnej partii chłopskiej na kongresie w Alba Julja, która przypuszczalnie wywrze pewien wpływ na ewentualną rekonstrukcję gabinetu Vintila Bratianu. Ks. Karola liderzy ruchu chłopskiego wyrzekli się uroczystości. Ucierpiał w całej Rumunji tylko dwóch wyżej wzmiankowanych dziennikarzy. Jak widzimy prasa nie ma szczęścia do Rumunji... i odwrotnie.

**

DAMY DWORU AFGAŃSKIEGO pp. Kołłontaj i Łunaczarska uroczystości obnoszą tren pięknej królowej Suryi na galowych przyjęciach w Moskwie. Podobno jednak nie wpływa to pomyślnie na przebieg konferencji politycznych króla Amanullaha ze świeżo mianowanym księciem afgańskim Cziczerinem. Opowiadają, że gdy ten ostatni zaproponował egzotycznemu władcy przedłużenie paktu o nieagresji „pomiędzy dwoma mocarstwami azjatyckimi” król Amanullah dumnie odparł: „Azjatami chyba jesteście wy, my chcemy żyć i rządzić na wzór europejski”. Z odpowiedzi tej odnosimy wrażenie, że Amanullah. I zaciągnął jakieś zobowiązania w Londynie, gdyż tegoż samego dnia, gdy „carski wagon” przywiózł go do Moskwy, sir Austen Chamberlain uroczystości oświadczył w izbie gmin, „że w czasie monarszych odwiedzin w Anglii żadne układy polityczne miejsca nie miały”. Złośliwi dodają, że na propozycję wybudowania kolei do Kabulu przez inżynierów sowieckich król odpowiedział: „Wolimy jeździć naszym własnym autem”.

**

CHIŃSKI SMOK nie przestaje ziać ogniem wojny ze wszystkich paszcz. Gen. Cziang-Kai-Szek bije się z Japończykami i marsz. Czang-Tso-Linem. Sprzymierzeniec jego, „chrześcijański bolszewik” gen. Feng bije Japończyków, natomiast sam jest bity przez gubernatora prowincji Szan-si, Gen. Wu-Pei-Fu: modli się za grzeszne dusze ex-towarzyszy broni w jakimś buddyjskim klasztorze, zaś Ameryka gniewa się na Japonię, za okupację Szantungu. Jak widzimy — kompletna chińszczyzna. Odnosimy jednak ogólne wrażenie, że z chaosu zaczyna się wyłaniać idea wewnętrznej konsolidacji Chin w obliczu wroga zewnętrznego. Dowodem tego chociażby wspólny protest dyplomatyczny Pekinu i Nankinu przeciwko okupacji japońskiej. Sami chińczycy odnoszą się do przeżywanego przez ich kraj tragedii z niczem niezamąconym spokojem. Delegaci, rządu nankińskiego pp. Wu, Hu i Fo, którzy przybyli świeżo do Paryża, nie kryją swego optymizmu. Naszym zdaniem o walkach tegorocznych i ich celu nikt nie może wyrobić sobie zdania w Europie, a tembardziej nikt na miejscu. Faktem wydaje się być tylko jedno: Chiny przestały być terenem rozgrywki pomiędzy Anglią a Sowietami.

KOMUNIZM POLSKI W ŚWIETLE WYBORÓW SEJMOWYCH

Opinię publiczną żywo zajmuje problem: czy, względnie w jakiej mierze ostatnie wybory dały sukces partii komunistycznej? Dają się słyszeć zdania nieraz zupełnie sprzeczne, przyczem, tak głoszące rzekome zwycięstwo komunistów, jak i dopatrujące się ich kłeski wyborczej — są w równej mierze, oparte raczej na subiektywnej ocenie poszczególnych osób, niżli na dokładnym zbadaniu jedynie miarodajnych w tym wypadku liczb oddanych głosów wyborczych.

Faktem jest, że globalna liczba głosów, uzyskanych przez listę komunistyczną w całym państwie, wzrosła od roku 1923 przeszło w dwójnasób, bo ze 121,000 doszła do 350,000 (po doliczeniu głosów P. P. S. lewicy). Jednak trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że w całym szeregu okręgów „trzynastka” względnie „szesnastka”, zostały ze względów formalnych unieważnione (okręgi: 19 — Radom, 34 — Poznań; 43 — Kraków, pow. Olkusz, 52 — Stryj), przez okręgowe komisje wyborcze, wobec czego należałoby podnieść właściwą liczbę głosów komunistycznych jeszcze o pewien procent (12—15%). Jeśli więc ocenimy obecne siły komunistów w całym państwie na blisko 400 tysięcy — to według wszelkiego prawdopodobieństwa, niedalecy będziemy prawdy.

Jeżeli chodzi o stan liczebny komunistycznej reprezentacji parlamentarnej, to wzrósł on obecnie w bardzo małym stopniu, bo z 6 posłów na 7. Wprawdzie wybory 1922 roku wprowadziły do sejmu tylko dwóch komunistów (Królikowski, Łańcucki), lecz przy końcu kadencji sejmowej klub komunistyczny liczył już sześciu członków (Sochacki, Woźniak, Skrypa, Prystupa, Pańczuk, Dmytriuk), z czego pięciu ostatnich — dawnych socjal-demokratów ukraińskich, secesjonistów z poselskiego klubu ukraińskiego — przystąpiło do klubu komunistycznego w roku 1925. W ten sposób siły komunistów na terenie sejmowym nie uległy teraz większej zmianie.

Podobnie i stan liczebny ugrupowań komunistycznych uległ w nowym sejmie pewnemu, acz bardzo nieznacznemu powiększeniu, bo z 16 mandatów (w tem: Niezależna Partja Chłopska — 7; Siel-Rob.—4; Białoruska Hromada — 5) wzrósł on na 18, a mianowicie: Siel-Rob. Prawica — 5; Siel-Rob. Lewica — 5; Radykalna Partja Chłopska („Okoniowcy”) — 1; Ukraińska Partja Pracy — 1; Białoruscy Radykali — 6. Natomiast zdobytych przez Ukraińską Socjal-Radykalną Partję — 9 mandatów (lista 22) nie należy w żadnym razie zaliczać do stronnictw komunistycznych, gdyż Radykali ukraińscy skłaniają się wyraźnie ku antykomunistycznej orientacji. Słowem już po doliczeniu posłów wszystkich stronnictw komunistycznych — komuniści będą mogli dysponować w nowym sejmie najwyżej 25 głosami, gdy w poprzednim sejmie mieli ich tylko 22. Jeśli więc chodzi o realną siłę komunistycznego klubu poselskiego, to jest ona i teraz minimalną, gdyż różnica

trzech mandatów w porównaniu ze znaczną konsolidacją żywiołów państwowotwórczych, reprezentowanych obecnie na terenie sejmowym przez 1 — nie odegra żadnej roli.

Bardzo ciekawe wnioski nasuwa studjum terytorjalnego rozkładu głosów komunistycznych? Na pierwszym miejscu stoi okręg wyborczy 21-szy (Będzin — Zagłębie Dąbrowskie). Komuniści zdobyli tam połowę przypadających na ten okręg mandatów i przeprowadzili aż trzech swoich posłów (Sochacki, Baczyński, Gawron). Ogółem uzyskała tu lista komunistyczna 53 964 głosy, czyli czterokrotnie więcej, niż P. P. S. Okręg 1-szy — Warszawa Miasto — dał komunistom 65,000 głosów i 2 posłów (16% ogólnej ilości mandatów). Przytem ilość głosów komunistycznych waha się bardzo znacznie w zależności od położenia poszczególnych dzielnic stolicy. Śródmieście dało zaledwie 10% głosów komunistycznych, natomiast peryferje miasta znacznie więcej. Najbardziej skomunizowana jest dzielnica Ochota (przeszło 50% oddanych głosów). Dzielnice żydowskie (Nalewki i Targowa) oddały 20—40% głosów komunistom. Trzecie duże skupienie komunistyczne — to Łódź (okręg wyborczy 13), która dała komunistom 48,957 głosów i 2 posłów (28% ogólnej ilości mandatów). Jak widać z powyższego rak komunizmu zagnieżdżył się bardzo poważnie w stolicy państwa i dwóch najważniejszych ośrodkach wielkiego przemysłu. Prawdziwy rekord ustanowiła Dąbrowa Górnicza, w której na ogólną ilość 11,800 oddanych głosów przypada 5,000 głosów komunistycznych.

W całym szeregu innych okręgów komuniści zostali wprawdzie bez mandatu, ale bądź co bądź zdobyli znaczną stosunkowo ilość głosów. Tak np. w Poznaniu 11,946 (P. P. S.—5,175), w okręgu 6-m (Grodno) — 11,879, Łódź powiat — 10,354, w 12-ym (Błonie—Grodzisk) około 8,000, w Kozienicach — 8,051, w 2-m (Warszawa powiat) — 8,211, 10-ym (Włocławek) — 7,809, 11-ym (Łowicz) — 5,468, 5-ym (Białystok) około 4,000, 50-ym (Lwów miasto) — 3,952, w Lublinie — 4,656 (lista 36 „Samopomoc”, w Lidzie około 7,000.

Przejdźmy teraz do stronnictw komunistycznych.

Siel Rob Lewica (lista Nr 19) uzyskała ogółem około 150 tysięcy głosów, z czego 74 przypada na Małopolskę Wschodnią, a pozostałe 76 na Podlasie. Partja ta posiada największe wpływy w okręgach: 59 (Brześć, Kobryń, Drohiczyń), gdzie przypadły jej w udziale 3 mandaty na wszystkich 5 możliwych, 60 (Pińsk Łuniniec, Sarny) — 1 mandat oraz w 51 (Lwów powiat, Rawa Ruska, Żółkiew) — 1 mandat. W tym ostatnim 19-ka zebrała 23,799 głosów.

Siel Rob. Prawica (lista Nr 8) zdobyła około 180 tysięcy głosów, z czego przypada 48 tysięcy na Małopolskę Wschodnią, 75 tysięcy na Wołyń, a pozostałe na Polesie oraz okręg 27 (Zamość—Biłgoraj). Ogółem 8-ka uzyskała pięć mandatów, a mianowicie: trzy z Wołynia (z czego dwa w okręgu 57 Łuck—Równe i jeden w okręgu 58 (Krzemieniec — Dubno — Ostróg); jeden na Polesiu (okręg 60 — Pińsk—Łuniniec) i jeden we wschodnich powiatach Lubelskiego (okręg 27).

Ukraińska Partja Pracy (lista Nr 26), ci pogrobowcy groteskowego „dyktatora” galicyjskiego — dżara Eugenjusza Petruszewicza, który w Berlinie wyciera dzisiaj progi gabinetów gen. Groenera i sowieckiego posła Krestinskiego — poniosła dotkliwą porażkę, bo uzyskała zaledwie 45 tysięcy głosów i zdobyła tylko jeden mandat w okręgu wyborczym 55 (Złoczów — Zborów — Rohatyn), gdzie tej liście przypadło 27 tysięcy głosów. Jest to niewątpliwie ogromnie ważny objaw daleko idącej zmiany orientacji politycznej Ukraińców, dowodzącej ewolucji, jaką od roku 1918 przeżywa główna masa społeczeństwa ukraińskiego, odchodząca stopniowo coraz bardziej od inspiracji berlińskich i charkowskich. Miejsce licznych dawnych orientacji na Zachód i Wschód zajmuje coraz bardziej hasło „własnych sił”, które w pozytywnej pracy nad ekonomicznym rozwojem narodu ruskiego widzi najważniejsze zadanie momentu.

Wreszcie lista b. księdza Okonia Nr 12, uzyskała około 25 tysięcy głosów i jeden mandat w okręgu wyborczym 23 (Iłża — Wierzbnik), gdzie zdobyła przeszło 8.000 głosów. Znacznie więcej głosów oddano na nią wprawdzie w okręgu 42 (Kraków pow. Olkusz, Miechów), bo blisko 13.000 ale tam nie uzyskała ona żadnego mandatu poselskiego z powodu znacznie większego dzielnika wyborczego w tym okręgu.

Białoruskie Radykalne Stronnictwo Włościańskie, które odziedziczyło po rozbitej w r. 1927 Białoruskiej Hromadzie organizację „hurtków”, uzyskało w okręgu 61 (Nowogródek) przeszło 70 tysięcy głosów wraz z trzema mandatami i tyleż prawie w okręgu 68 (Lida, Oszmiana). Razem stanowi to 150 tysięcy głosów i 6 mandatów na białoruskim terenie etnograficznym.

Słowem na całym terenie Państwa Komunistyczna Partja Polska wraz ze wszystkimi satelitami i ugrupowaniami komunizującymi wszelkich odcieni i narodowości pozyskała około 900 tysięcy głosów. Nie jest to liczba do zlekceważenia, ale nie może też ona służyć za uzasadniony powód do alarmu, bo wynosi zaledwie 6% ogólnej liczby wyborców. Raczej nawet nie tyle absolutna jej wysokość ma tu znaczenie, ile dyslokacja terytorjalna tych niepewnych żywiołów, z których jedne skupiły się w najważniejszych centrach politycznych i przemysłowych, inne zaś zaciążyły swym fatalnym ciężarem nad zachodnimi granicami Państwa.

Należy przyznać, że Komunistyczna Partja Polski rozwinęła w okresie przedwyborczym bardzo energiczną, chociaż doskonale zakonspirowaną akcję agitacyjną. Samych podpisów przy zgłaszaniu list komunistycznych zebrano około 50.000. Z tego w okręgu warszawskim przypada 20% na podpisy włościan. Referat wybitnej członkini K. P. P.—M. Romanowskiej, omawiający wyborczą akcję agitacyjną, charakteryzuje ją w następujących słowach: „Nie było żadnego miasta, żadnego znaczniejszego ośrodka, gdzieby zaniedbano odbyć zebranie wyborcze. Czy to pod gołębem niebem, czy w lokalach związków zawodowych, czy na podwórzach, słowem wszędzie, gdzie tylko nadarzała się sposobność — agitowano za listą bloku robotników i wło-

ścian. W samej Warszawie i w okręgu warszawskim odbyto w styczniu przeszło 250 wieców, z tego 80 w związkach zawodowych. W Dąbrowskiem Zagłębiu węglowym zostały przewyżczone wszystkie ograniczenia policyjne i blok robotniczo-włościański przeprowadził szeroką kampanję wyborczą. Dwanaście wielkich wyborczych zebrań informacyjnych, liczących często 3 do 6 tysięcy uczestników, nie licząc już zebrań w związkach zawodowych i zebrań bezrobotnych — oto dorobek pracy w miesiącu styczniu w Zagłębiu Dąbrowskiem. To samo ma miejsce w Łodzi. W Krakowie i na Górnym Śląsku, w Wilnie i we Lwowie — słowem w całej Polsce kampanja wyborcza stała się bardzo energiczną. Na meetingach i zebraniach wyborczych organizowano wciąż nowe antifaszystowskie (!?) komitety wyborcze, które prowadziły dalej akcję wyborczą, wstępując na miejsce poprzednio aresztowanych. W okręgu warszawskim utworzono takich komitetów ponad 100, w Zagłębiu Dąbrowskiem—30”.

Oto jaki charakter miała w rzeczy samej komunistyczna akcja wyborcza, której najważniejsze momenty musiały ująć uwagi ogółu, jako przedsiębrane na drodze konspiracji.

Taktyka wyborcza partji została ustalona na ostatnim plenum Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Polski, odbytem w Gdańsku w styczniu b. r. Wtedy to wysunięto następujące postulaty: 1) zdecydowano zwrócenie frontu wyborczego przeciwko P. P. S. przez odrzucenie na każdym terenie i we wszystkich okolicznościach koalicji z P. P. S., chociażby lista komunistyczna w odnośnym okręgu nie miała żadnych widoków zdobycia mandatu, i chociażby ten miał w rezultacie przypaść nawet ugrupowaniom pravicowym; 2) zwalczanie „szowinistycznego nacjonal-faszystwu”, który tworzy się świadomie w Polsce rzekomo pod egidą rządu Marszałka Piłsudskiego i swem ostrzem jest jakoby skierowany przeciwko Rosji Sowieckiej (?) jako państwu i przeciwko komunizmowi, jako doktrynie socjalnej. Temu zadaniu poświęcił nawet specjalny artykuł w charkowskim piśmie „Komunista”, naczelny publicysta tego organu — p. Chwyła, który formuluje go w następujących słowach: „W dzisiejszej sytuacji leży historyczna odpowiedzialność na Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy. Ona powinna podnieść masy, podnieść miliony ukraińskich pracowników do walki z planami (?) polskiego faszystwu (urojonego w pomyłonych mózgach sowieckich statystów! — przyp. Red.). Ona powinna prowadzić masy Zachodniej Ukrainy do szturmowania na faszystowskie plany (?) Piłsudskiego. W miastach i po wsiach Zachodniej Ukrainy, w kurzawie kampanji wyborczej, miliony warstw pracujących powinny wyjść zwycięsko i zadać pierwszy cios tym planom (!!!!), które chce przeprowadzić w życie burżuazja polska (?). Dlatego też wszystkie siły, cała energia Kom. Partji Zach. Ukrainy powinny być zwrócone w tym kierunku”.

Jako momentów agitacyjnych plenum Kom. Centr. uchwaliło w Gdańsku użycie następujących atutów: zwalczanie rzekomej „dawezyacji” Polski, czyli opanowywania rzekomego gospodarki ekonomicznej Państwa przez kapitał amerykański, dalej

zwalczanie wpływów angielskich na politykę zagraniczną Polski (?), oraz zwalczanie antysemityzmu w masach robotniczych.

Te postulaty stanowiły platformę wyborczą Kom. Partii Polskiej. Lecz nie one, zapewne, stanowiły główną siłę atrakcyjną komunistów. Taką moc posiadały raczej poważne środki finansowe, rzucone różnymi drogami i pod różną postacią na szalę wypadków w przededniu wyborów w Polsce przez decydujące czynniki Kominternu. Narazie jednak ich ustalenie napotyka na duże trudności, a ujawnienie posiadanych już w tym kierunku danych byłoby nawet przedwcześnie.

Z. Kunisz.

KŁOPOTY URZĘDOWYCH „HISTORYKÓW“ KOWIENSKICH

Twórcy obecnej polityki litewskiej mają, bez wątpienia, wiele trosk, najwięcej jednak kłopotu sprawia im historia ich własnego narodu.

Proszę wejść tylko w ich położenie. Według wskazówek obecnych swoich opiekunów muszą oni przedstawiać Polskę, jako odwiecznego wroga i ciemięzyciela, a Moskwę i Niemców jako również odwiecznych przyjaciół, a tu, jak na złość, fakty niedelikatne i nieprawomyślne są wręcz odwrotne. Strasznie to ciężka praca musieć przerobić pięćset lat historii. Naprzód ci Krzyżacy i to wytepienie dawnych Prusów. To się nawet przekrecić ani oświetlić nie da! Potem Unja. Znowu trudność nielada. Ani rusz nie da się nazwać jej zaborem czy podbojem.

No, ale znalazła się na to jakaś rada. Władysław Jagiełło, był zdrajcą. Unja była kłeską i zaprzepaszczaniem niepodległości Litwy. Lecz tu, masz tobie, znowu szkopół! Djabli nadali ten Grunwald. Czy to ma być też kłeska? Szkoda jakoś największego triumfu przeszłości. No, ale i na to jest sposób. Pod Grunwaldem Polacy uciekli, a zwyciężył Witold. Ten jest na szczęście prawomyślny, bo walczył z Jagiełłą o czapkę wielkoksiażęcą. To też on ostatni został dopuszczony po Mendogu. Giedyminie, Olgierdzie i Kiejstucie do obecnej oficjalnej historii Litwy. Potem następuje białe, puste miejsce, podobne do tego, którem znaczone kraje niezbadane na dawnych mapach. To białe miejsce krasie się trochę rozważaniami na temat niegodziwości szlachty, ucisku chłopów, pogwałcenia kultury litewskiej, gwałtownej polonizacji.

Do struktury społeczeństwa w XVII wieku przykłada się miarę współczesnych teorii demokratycznych i ma się pretensję, że ludzie nie czytali Marksa na dwieście lat przed jego urodzeniem. Fakt, że już za czasów Olgierda językiem urzędowym państwa litewskiego był język ruski pomija się milczeniem. Z pięciu wieków usilnie zapomnianych wyławia się czasem jakąś postać. Niestety, kandydatów na bohaterów według obecnej mody wydała Litwa niewiele. Zato niemodnych obecnie

było pod dostatkiem. Byli to ludzie „nieuświadomieni, zaślepieni“ przez polską intrygę, ale byli. Prochom ich na Wawelu do dziś dnia oddają cześć królewską. Pomniki ich wzniosły ludy obce w stolicach tej i tamtej półkuli. Jakoś nie wypada odbierać narodowi takich synów. Kościuszkę i Mickiewicza trudno jakoś potępić, żal się ich wyrzec. Jest to sprawa drażliwa i trudna, nie załatwiona definitywnie.

I tak, toleruje się dotąd w Kownie ulicę Mickiewicza, nie burzy domku, w którym on mieszkał, a fale Wiliji do dziś dnia nuca pieśń o Aldonie.

Trzeba tolerować tych biednych zaślepieńców, bo samym Waldemarasem trudno by było uzasadnić brzmienie litewskiego hymnu narodowego, który się zaczyna od słów: Lietuva, tevine musu, tu didviriu žeme. (Litwo, ojczyzno nasza, ziemio wielkich ludzi...).

Ursula

AKTYWA I PASSYWA WYBORÓW WE FRANCJI

(Co pisze prasa francuska o rezultacie wyborów. — Republika i demokracja zwyciężyła faszyzm i komunizm. — Poincaré jako symbol triumfującego złotego środka. — Dlaczego komuniści zostali rozproszeni? — Sukces autonomistów alzackich czarną plamą na jasnym tle. — Spokojny 1-szy maja)

(Korespondencja własna „Głosu Prawdy“)

PARYŻ, w maju.

Po gorączkowej „rozgrywce“ ostatnich dni, w których nawet kandydaci jednej i tej samej partii obrzucali się stekiem oszczerstw, przychodzi uspokojenie.

Różnokolorowe afisze wyborcze zmywa deszcz i zrywa wiatr, ton pism wszystkich kierunków staje się bardziej obiektywny. Każda partja liczy swe straty i zdobycze.

Bezsprzeczne zwycięstwo Poincaré'go, porażka komunistów i wejście do parlamentu trzech autonomistów germanofilów z Alzacji — skupiają główną uwagę prasy francuskiej.

„Matin“ widzi w porażce komunistów główny sukces ostatnich wyborów. Liczba ich z w parlamencie spada z 28 na 14, przepadli Vaillant Couturier, Garchery, Marty Fournier Auffrey tak dobrze znani dawniej izbie. Sowiety mogą wywiesić sztandar żałobny z wieżą Kremlu. Z Matin'em i innymi pismami „krwawej reakcji“; polemizuje gwałtownie „Humanité“, chcąc wmówić czytelnikom, że, pomimo straty połowy mandatów wybory te były... zwycięstwem komunistów.

Te nedorzeczne paradoksy nie trafiają jednak nikomu do przekonania.

Rewelacje Le Troquer'a złożone Federacji socjalistycznej ujawniły burzliwe rokowania między delegatami partji komunistycznej francuskiej, a przedstawicielami Sowieców (Manuilskim czy Li-

twinowem) w Berlinie przed samymi wyborami. Zakaz wszelkiego kompromisu z socialistami przyszedł z Moskwy. komuniści *volens volens* musieli mu się podporządkować. W razie ich nieposłuszeństwa dostojnik sowiecki zagroził „wydaleniem“ ich z redakcji Humanité finansowanej przez rząd sowiecki i zastąpieniem ich „Par une équipe russe“. (ekipa rosyjska“) (Oeuvre z 28 i 29 kwietnia Quotidien z 29 kwietnia).

„Matin“ robiąc bilans wyborów stwierdza, że i socjaliści ponieśli dotkliwe straty nie tyle ilościowe, ile jakościowe

Wódz socjalizmu francuskiego Blum pobity zostaje przez nieznanego komunistę Duolos. Moutet zostaje w Lionie zwyciężony przez poincarystę Augagneur'a, leader socjalistów północy Lebas ponosi porażkę w Roubaix. Radykalni Socjaliści ponoszą jedną poważną stratę — Chautemps b. minister spraw wewnętrznych Kartelu przepadł na wyborach. Prawdziwym zwycięzcą jest Poincaré.

Izba, wybrana przed tygodniem, będzie przede wszystkim „nową izbą“, pisze „Paris Soir“. Wiele deputowanych to homines novi, prawie wszyscy zdecydowani stronnicy polityki Poincaré'go.

Wyborcy wypowiedzieli się „przeciwko kartelizmowi rewolucyjnemu“ notuje „Figaro“. Kerillis w „Echo de Paris“ z entuzjazmem podkreśla wzrost sił prawicowych wyliczając straty przeciwników.

Pesymistyczna ocena wyborów przez Hervé'go w „Victoire“ stanowi wyjątek wśród pism prawicowych.

„Nasze względne zwycięstwo na prowincji pisze Hervé zawdzięczamy przejściowemu rozdwojeniu komunistów z socialistami“.

„Gdyby się te partie porozumiały jak może się zdarzyć w przyszłości nasze zwycięstwo było by bardzo wątpliwe“.

„Ere Nouvelle“ stwierdza porażkę demagogii, kraj się wypowiedział za demokracją i republiką przeciw faszyzmowi i komunizmowi. „Volonté“ tak streszcza rezultaty wyborów: „Lewica utrzymuje w przybliżeniu swoje pozycje, prawica zdobywa kilka miejsc, komuniści płacą kosztą batalii“.

„Oeuvre“ jedno z pism dawnego kartelu cieszy się ze zwycięstwa ducha republikańskiego.

„Quotidien“ dochodzi do wniosków pesymistycznych. W osłabieniu dawnego kartelu widzi przyczynę niejednej porażki socjalistów i radykałów.

W 1924 roku, kiedy się kartel tworzył, kraj czuł, że wchodzi na nową drogę. Wśród nocy dzisiejszej gdzie jest światło?

„Petit Parisien“ „Excelsior“ „Figaro“ mówią już teraz o możliwych zmianach gabinetu. Coty w „Figaro“ żąda zastąpienia Herriot'a i Perrier'a przez ludzi bardziej prawicowych.

„Petit Parisien“ wyraża przypuszczenie, że przed czerwcem Poincaré nie przeprowadzi żadnych zasadniczych zmian w gabinecie.

Wybór 3 autonomistów w Alzacji, trzech posłów germanofilów jest ogólnie oceniony jako najczarniejsza plama wyborów.

„Gaulois“ składa odpowiedzialność za to na Herriot'a, który wprowadza świeckie prawodawstwo do katolickiej Alzacji, „Populaire“ zaś zwała winę na Poincaré'go, który, podtrzymując ultramontanów i klerykałów wzmocnił wrogię Francji czynniki.

„Temps“ w ciekawym bezstronnym artykule wykazuje sprytną grę autonomistów, którzy do końca kart swych nie odkrywali, wdając się za plecami wyborców w pertraktacje i kompromisy ze wszystkimi wrogami Francji, nawet z komunistami.

Ci ostatni, pobici przy wyborach, postanowili się odegrać, organizując rewolucyjne zamieszki pierwszego maja.

Pomimo gwałtownej agitacji spotkała ich nowa porażka. Pierwszy maj odbył się spokojniej, niż kiedykolwiek, i nigdzie we Francji poważnych zająć nie było. Żadne naciąganie rzeczywistości i zaciekle artykuły „Humanité“ nie są w stanie zmienić faktu, że 25 milionów franków, użytych na agitację komunistyczną, miliony wydane na propagandę przedwyborczą dały w rezultacie klęskę partii komunistycznej.

J. Czapski.

CZYŻBY KONIEC IDYLLI?

(Zbliżenie sowiecko-japońskie i jego smutny finał — „Samuraje“ bolszewicy — Przedwczesny entuzjazm wicehrabiego Goto).

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie europejskiej depesze, mówiące początkowo o wykryciu spisku komunistycznego w Japonii, następnie zaś przynoszące bliższe szczegóły tej sprawy i stwierdzające, między innymi, iż propaganda komunistyczna w krainie Wschodzącego Słońca zasilana była sumami, napływającymi z Moskwy.

Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość o wysłaniu dywizji japońskiej pod dowództwem gen. Jamady do Tsing-tan, w północno-chińskiej prowincji Szantungu, gdzie dotychczas panem wszechwładnym był generał chiński Czang-Tso-Lin, do niedawna jeszcze cieszący się poparciem japońskim, obecnie zaś zdający się dążyć do wyparcia wpływów japońskich z Chin. Czy ta zmiana frontu dyktatora Chin Północnych nie dokonała się za pociągnięciem jakichś nici, które kierowały czynnikami wykonawcze trzeciej międzynarodówki — narazie nic się nie da powiedzieć. Bądź-co-bądź nie od rzeczy może byłoby zestawienie tej sprawy propagandy komunistycznej w Japonii z rozwijającą się do niedawna jeszcze idyllą bliskiego porozumienia pomiędzy państwem Wschodzącego słońca, a Związkiem sowieckich republik.

Na idyllę tę wskazywały odwiedziny Rosji sowieckiej przez dwóch wybitnych działaczy japońskich, jakimi są pp. Kuhara i wicehrabia Goto. Pierwszy z nich był w Moskwie w r. ub., drugi w styczniu r. b., a po powrocie wygłosił cały szereg odczytów, rozwodząc się nad postępami sowieckimi na polu gospodarczym, nadto chwalał wysokie zalety intelektualne współczesnych działaczy Z. S.

R. R., których lojalność zwłaszcza porównywał z lojalnością głośnie w całym świecie szlachty japońskiej, samurajów.

Nie był to zresztą jakiś objaw oderwany. Dorzucić do tego można wystawę sztuki sowieckiej w Tokio oraz cały szereg głosów prasy japońskiej, mówiących obszernie o stosunkach japońsko-sowieckich, podkreślających potrzebę zbliżenia i wykazujących korzyści, jakieby stąd płynęły dla Japonii. Leży przed nami numer specjalny jednego z najbardziej rozpowszechnionych w Japonii dzienników, „Tokyo Nichi Nichi”, poświęcony przyjaźni japońsko-rosyjskiej, która by była rękojmią pokoju na Dalekim Wschodzie.

Z odezwy, figurującej na pierwszej stronie owego specjalnego numeru, dowiadujemy się, że rusofilizm w Japonii istniał już oddawna, szerzony między innymi przez książąt. Ito i Katsurę, z których pierwszy zamierzał w r. 1909 zawrzeć trwały traktat z rosyjskim ministrem Kokowcewem. Obecnie poseł sowiecki w Japonii podkreśla w oświadczeniu publicznym, że „szybki rozwój ekonomiczny Japonii i postępy Rosji na polu gospodarczym muszą pociągnąć za sobą rozwój stosunków gospodarczych rosyjsko-japońskich, któreby niewątpliwie ulepszył i uregulował zawarty ewentualnie traktat handlowy”, równolegle — dodajmy od siebie — z istniejącym już traktatem przyjaźni.

Celem numeru „Nichi Nichi”, o jakim wspominałyśmy, było przygotowanie gruntu do tego właśnie ewentualnego traktatu handlowego i idącego wraz z nim zbliżenia kulturalnego, — znajdujemy też w dzienniku tokijskim obszerny artykuł poświęcony literaturze rosyjskiej oraz inny, dowodzący możliwości uzgodnienia czy zharmonizowania tych dwu, tak zdawałoby się różnych, kultur. Wicehrabia Goto zabrał również głos w tym numerze, wykazując obszernie możliwości i obustronne korzyści stosunków rosyjsko-japońskich, — najcharakterystyczniejszym wszakże będzie niewątpliwie artykuł posła sowieckiego w Tokio, p. Trojanowskiego, gdzie mowa o obecnych stosunkach Z. S. R. R. z Japonją.

P. poseł, pomijając handel japońsko-sowiecki, który się dopiero stabilizuje po zmianach zasadniczych, zaszłych po wojnie, podkreśla korzyści, jakie odnosi Japonja z prawa połowu ryb na wodach ro-

syjskich, przyznanego państwu Wschodzącego Słońca konwencją z r. 1907 a rozszerzonego w d. 23 stycznia r. b. w Moskwie.

Korzyści tych istotnie bagatelizować nie należy. Ryb i produktów rybnych wywozi Japonja z wód sowieckich rocznie za 35 — 40 milionów jen, a więc za 18 mniej więcej milionów dolarów, z czego około połowy przerabia się na konserwy i idzie na eksport zagraniczny. Dodajmy, że ta druga połowa, pozostająca w kraju, jest cennym nabytkiem dla Japonii, liczącej przeciętnie 155 mieszkańców na kilometr kwadratowy (gdy Polska ma ich 70) i zmuszonej ze względu na nieurodzajny po większej części grunt skalisty do mozolnego zdobywania środków spożywczych dla swej szybko wzrastającej ludności. Duże też zyski czerpie Japonja z koncesji naftowych na terytorjum północnego, sowieckiego Sachalina (Karafuto): w ub. roku gospodarczym wydobyto tam około 75.000 ton nafty. Cyfra ta w r. b. powinna się niemal podwoić. Koncesje węglowe wreszcie na Sachalinie dają miesięcznie około 10.000 tonn, a niezależnie od tego zaczyna się w r. b. praca na koncesji leśnej, która by dawała rocznie około 6 milionów stóp kubicznych i na koncesji złotej w okręgu ochockim, gdzie już przeprowadzone są poszukiwania.

Na tem tle więc, jak widzimy, ustały się stosunki japońsko-sowieckie, których echa dochodziły i do nas, — gdy nagle doszły nas wieści o wykryciu spisku komunistycznego w Japonii. Spisek ów, jak głoszą dotychczasowe wyniki śledztwa rozszerzyć się miał znacznie po powrocie do Japonii przywódców bolszewickich, którzy na terytorjum sowieckim odbyli pod kierunkiem członków Trzeciej Międzynarodówki „ćwiczenia w akcji wywrotowej”. Wszystko to, co w dalszym ciągu przynoszą wiadomości o nagłym zerwaniu się idylli japońsko-sowieckiej, jakże żywo przypomina nam sowieckie próby nawiązania stosunków handlowych z Wielką Brytanią, i ich melodramatyczny finał, upamiętniony aresztowaniami w „Arcosie”.

Dowodzi to raz jeszcze, na jakie niespodzianki narażone są wielkie wysiłki w kierunku zbliżenia z Sowietami i jak prędko w tej dziedzinie następuje rozczerwanie przedwczesnych entuzjastów.

St. Poraj

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

GDZIE TEN TRZECI?

(*Na marginesie sprawy: Literatura a Państwo*)

I.

Dyskusja w sprawie utworzenia Akademii Polskiej (pominawszy szpetne i nader już pospolite chwytły dyskusyjne) przyczyniła się w swym przebiegu do jednego: Oto obie dyskutujące grupy,

volens nolens, zastanawiać się zaczęły nad stosunkiem literatury do Państwa.

Zarysowały się tu dwa stanowiska: pierwsze reprezentowane jakoby przez Straż Piśmiennictwa Polskiego, stanowisko rzekomego autorytetu a nawet etatyzmu literackiego, inspirowane zresztą owej Straży przez t. zw. opozycję, to jest zwolenników Izby Literatury.

Drugie stanowisko, to właśnie przedstawiciele Izby: Rzekomo, — skrajnie demokratyczne, oddające całą sprawę tworzenia się autorytetu i gospodarstwa literackiego głosowaniu, czyli wyborom. W tej drugiej koncepcji państwo, zaopatrzwszy godziwie wysłużonych nestorów piśmiennictwa, sprowadza się do roli biernego kasjera, opłacającego milionem złotych rocznie te, czy inne plany wybranych przez ogół nominatów.

Pomijam na razie zestawienie obu projektów t. j. Akademii i Izby. Gwałtowna dyskusja prasowa osiągnęła już ten dobry skutek, iż Straż Piśmiennictwa dała ogółowi pisarzy polskich nareszcie pewne wyjaśnienia: Tak w postaci komunikatu, w którym stwierdza, iż nad projektami Akademii pracuje, oraz, że zmiany, poczynione w dawnych projektach przedstawiła miarodajnym czynnikiem; jak, co jeszcze ważniejsze, — w postaci samego projektu, z którym na walnym zebraniu Związku Zawodowego Literatów Polskich, za pośrednictwem W. Sieroszewskiego, podzieliła się z ogółem kolegów.

Możemy zatem swobodnie oba projekty omawiać. Możemy równocześnie stwierdzić, że oba obozy literackie uważają zgodnie, iż dotychczasowy stan rzeczy wymaga tej, czy innej poprawy.

Wydaje mi się, iż, jak to zawsze bywa, kiedy na stole dyskusji pojawia się rzecz sporna, rozmówcy zwalczając się wzajemnie, zapominają o sprawach pierwszorzędnych na korzyść pomniejszych, drugorzędnych. Nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, iż obu stronom chodzi w tym sporze o sprawę dla obu pierwszorzędną, — o rozwój literatury.

Otóż w kontrowersji tej Państwo jest właściwie czynnikiem drugorzędnym, pomocniczym niejako. Czynnikiem pierwszorzędnym, najgłówniejszym tutaj jest kto inny zgola, a mianowicie czytelnik, — którego w Polsce prawie, jakby nie było!

Czyż gdyby był na widowni życia literackiego ów trzeci, ów lud czytelniczy zaprzętałibyśmy sobie głowy tak skrupulatnie mierzonemi, filtrowanemi projektami Akademii, czy Izby? Sprawy te nabierałyby wówczas właściwego zabarwienia organizacyjnego, charakteru, prestiżu, czy nawet zaszczytu, — nigdy jednak nie doprowadziłyby do nateżenia, do jakiego dyskusja na ten temat doszła.

Prowadzimy spór o ilość i charakter wolnych biletów wstępu na podniosłe przedstawienie, na które jednak nie przychodzi publiczność. Jest to spór o kartki wolnego wejścia, powstający w szerokich rozmiarach zawsze tam i wtedy, gdy i tak na widownię ludzie się nie spieszą.

Jeżeli zatem mamy mówić z Rządem, o literaturze, to przedewszystkiem powinniśmy rozważyć sprawę tego trzeciego, nieobecnego jeszcze prawie a więc czytelnika. Powinniśmy, — w tym wypadku z pominięciem naszych kontrowersyj wewnętrznych a nawet zawodowych, czy jeżeli ktoś woli klasowych (pisarz i wydawca) postarać się przedewszystkiem o jaknajbliższą drogę do tego czytelnika. Dopiero po przerobieniu tej sprawy, a więc na drugim miejscu przychodzi kolej na zagadnienie naszego samodzielnego gospodarstwa literackiego.

Co może zrobić Państwo nasze, co może zrobić Rząd, i czy wogóle coś może, by zbliżyć pisarza z masą czytelników?

Jest to sprawa wagi pierwszorzędnej i bez pomocy w tym względzie niczego nie ruszymy z miejsca, choćbyśmy co dwa miesiące wybierali w Polsce nowych nominatów Izby, czy też, — niechże się ucieszą izbownicy, — choćbyśmy stanowiska naszych przyszłych nieśmiertelnych uczynili dziedzielniami i literackie dynastje z akademickich krzesel utworzyli!

Nasz spór o przyszłą organizację życia literackiego musi być do pewnego stopnia żalonym, dla ogółu a nawet przedstawicielei Państwa obojętnym, — gdy wiadomem jest powszechnie, że najpoczytniejsza w Polsce książka, książka „rozrywana“ przez czytelników rozchodzi się w ilości 5000 egzemplarzy w przeciągu roku. O czemże tu mówić, o co się kłócić, gdy jak widzimy niema dotąd na półkach księgarskich II-go wydania takiego arcydzieła liryzmu jakim jest epitafjum na cześć syna, St. Żeromskiego?! Gdy nic nie słyszymy dotąd o jakiejkolwiek próbie wydania zbiorowych dzieł St. Przybyszewskiego, który przecie umarł tak niedawno i którego śmierć dość chyba miała tragicznego rozgłosu!

O czemże tu mówić, gdy tak subtelny i dzielny pisarz wśród tak zwanych chłopskich, najbliższy może, duszy chłopskiej, jak Orkan w swym jubileuszowym roku nie mógł się dowołać, — już nie o zbiorowe wydanie swych dzieł, lecz bodaj o wydanie swego kapitalnego „Drzewiej“, — mimo, iż miał za sobą w tej sprawie niebyle jakie poparcie w postaci ofiarnej pracy takiego „ilustratora“ jak Władysław Skoczylas?

Cóż znaczy liczba pięciu tysięcy egzemplarzy „rozerwana“ łapczywie przez czytelników 30-to milionowego państwa w przeciągu jednego roku? Znaczą, że jeżeli na mniejszości odliczymy przesadnie 10,000,000 ludzi, że jeżeli umyślnie założymy, iż mniejszości te nie czytają książek polskich (a wiadomo, że choćby t. zw. publiczność żydowska czyta ich bardzo wiele), że jeżeli na analfabetów przekazemy pośród samych Polaków 10,000,000 ludzi: to na pozostałych 10 milionów owej prawie śmietanki rdzennie polskiej, umiejącej czytać, — wypada najpoczytniejszego, „rozrywanego“ dzieła jeden egzemplarz na dwa tysiące czytelników?!?

Otóż tu w pierwszym rzędzie Rząd może pomóc literaturze wydatnie i poważnie.

Powinienby On, — i tego chyba należy domagać się najspieszniej, równouprawnić książkę z prasą perjodyczną. Śmiemy twierdzić, że książka, jeżeli chodzi o podnoszenie kultury narodowej nie jest niczem gorszem a kto wie, czy nie lepszym od prasy. Tymczasem opłata za przesyłkę książki jest tak bardzo u nas wysoka, iż ceną swą przecina niejako dojście wydawcy do czytelnika, przyczyniając się do pośrednictwa handlowego, które żeruje na cenie książki. Pośrednictwo to osiąga zawrotne sumy, dochodzące do wysokości 50 proc. ceny książki.

Opłata za przesyłkę paczki książek mających wartość 6-ciu złotych sięga u nas olbrzymiej sumy

2 złotych 40 groszy. Stanowi to przecie połowę wartości książki!

Wobec powyższego (nikt chyba nie posadzi mnie, iż służę sprawom wydawców, którzy wobec pisarzy uprawiają zwykłą kapitalistyczną gospodarkę) wydawca musi posługiwać się pośrednictwem sprzedawców książek, czyli sortymencistów. Tu znowu wkracza Rząd ze swemi podatkami obrotowymi, które w ostatecznym wyniku zawsze opłaca nabywca (a więc podatek pośredni), a które urastają na jednej książce w łańcuchu pośredników do wysokości 40 groszy za książkę sprzedawaną na laędzie za 6 złotych.

Są to ciężary ogromne, tamujące istotne docieranie książki na prowincję i na kresy nasze. Jeżeli na tych kresach możemy prasą miejscową zwalczać miejscowe wpływy niepożądane, to nie mamy tam właśnie do dyspozycji w potrzebnych ilościach poważniejszej niż prasa, amunicji. Nie mamy książki. Trzeba dosyłać ją z centrali, lecz to znów okazuje się tak niezmiernie kosztowne!

A więc: Równouprawnienie książki z prasą, tak pod względem kosztów przesyłki (obecny dochód Państwa z przesyłki książek wynosi pono i tak nie więcej miesięcznie, niż 50,000 złotych) jak pod względem opłaty podatków.

I drugie taksamo ważne równouprawnienie — przez Bank Polski weksli księgarskich z weksłami każdej innej przemysłowej branży: Słyszymy nieustannie o zaniedbaniu w jakim znajdują się najlepsze utwory a nawet całe okresy dawniejszej i najnowszej literatury. Widzimy, iż książka staje się u nas powoli tem, czem jest premiera w prowincjonalnym teatrze. Książka działa u nas już prawie tylko jako nowość. Nasyca pierwszy rozped ciekawości i schodzi z wystaw, spada z lady sklepowej. Wraca na półkę księgarską i tam powoli dogorywa w mroku.

Dlaczego? Czyż obecne pokolenie nie chciało by już czytać Próchna, Komedjantki, poezyj Langego, czy też utworów pisarzy, którzy dzisiaj dochodzą do głosu? Obecne pokolenie czytałoby z pewnością tych pisarzy, nie nabędzie ich jednak tak szybko, jak nabywa t. zwane premiery owa, dość zresztą ograniczona w Polsce, liczba amatorów nowości.

Inaczej mówiąc: Takie drugie, czy trzecie wydanie mogłoby się opłacić, gdyby go za prędko nie goniły — weksle. Weksle te, kredyty księgarskie żądają, by obrócono książką w przeciagu trzech miesięcy. Jeżeli się to nie udaje książka jest deficytową. Bank Polski nie bierze tu pod uwagę tego, ideologicznego względu, z którym, liczy się jednak, gdy chodzi o branże inne. Dzięki temu, książka polska utrzymuje się tylko z pierwszego rozpedu ciekawości amatorów, miłośników i snobów. Do szerszych mas w istotnem tego słowa znaczeniu dotrzeć nie może, gdyż spędzają ją z widowni trzymiesięczne weksle!

Rzecz prosta: Ułatwienia Rządu nic nie pomogą książce źle napisanej. Musimy pisać dobre i ciekawe powieści, piękne nowele i zachwycające wiersze. To nasza sprawa. Nie uważam, iż wszyscy dziś właśnie piszemy źle. Sądzę, że współczesne

pokolenie przynosi swej Ojczyźnie wiele rzeczy pięknych i szlachetnych. Rząd, w miarę swych możliwości mógłby jednak rozpowszechnieniu literatury okazać skuteczną pomoc, ułatwiając dotarcie do szerokich mas czytelniczych.

Dopiero po uzyskaniu tych zdobyczy, gdy uczyni wszystko co można gwoli zbliżenia się z czytelnikiem, wylania się sprawa naszej wewnętrznej gospodarki literackiej w takim, czy innym związku z Państwem.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

CHWILE

*Ta chwila, która z wieczności poczęta w wieczności
bieży
bez początku, bez końca, — smutnych nas zostawia
i z drugą się spotyka na światów rubieży —*

*Ta chwila, która radośnie tańczy i złocistą jest,
bo się zrodziła z słońca i zielonych pól
i w sercach naszych drży, jak trjumfalny gest —*

*I ta dumna chwila, potyskująca stałą,
bodąca czas, niby rycerska ostroga,
przez krew naszą hucząca wzbierającą falą —*

*Ta ciszy pełna, która w widzenia trwaniu błyska-
wicznym
w rzeźbę wypukła rzeczy zwykłych bierność,
fantastyczny kształt rodząc w olśnieniu kosmicznym —*

*Te chwile wszystkie, wszystkie razem idą...
W napięty łuk sprzęgają nasze dni
Przepłyną przez nas i znów samotne żyją
W nieodgadnionej, bezkreśnej przestrzeni.*

WANDA JANO

MIŁOŚĆ I ZDRADA

Przez pięć lat pożycia małżeńskiego biegała pani Lula dokoła swego męża. Zajęcie to nie zdradzało, być może, wielkich potrzeb inteligencji, lecz było ogromnie absorbujące, skutkiem czego pani Lula nie nudziła się wcale.

Czuła się nawet szczęśliwą. Mąż jej, człowiek niezwykle, mądry, światowy i dowcipny, należał do społeczeństwa, towarzystwa, pracy zawodowej, klubu i gatunku. Zachłannym tym bogom nie szczędził hojnej objaty, czasu, pieniędzy, sił i zdrowia. W domu bywał gościem, sennym, lub zaaferowanym, lecz łaskawym.

Związek jego z Lulą, zawarty pod znakiem wielkiej miłości, nie powołał do życia nowego chrześcijanina, — jak powiedziałby Marcel Prevost. Martwiło to poniekąd wszechstronnego człowieka, gdyż mniemał, nie bez słuszności, że opar ciepłych pieluszek broni kobietę przed wypadami bezżennej zgrai uwodzicieli skuteczniej, niż zasłona dymu i ogień huraganowy.

Żonę lubił, bo była ładna, niegłupia i miała uległy charakter. Pochlebiało mu także, że on, człowiek tak bardzo współczesny, viveur i aferzysta, w epoce rozwodów, charlestona i dancingów, posiada żonę, która należy tylko do niego, nie zaś do jakichkolwiek, choćby najszykowniejszych fortancerów. Dumny był z tego, jako z dzieła własnej, subtelnej, mądrej dyplomacji. Lulę, poczciwą, w dobrych zasadach, na głębokiej prowincji wychowaną, trzeba było urabiać. Należała do roślin czebnych, jak chmiel, fasola i powój, była więc z natury krępującą i niewygodną.

Rozmówki pana Jerzego z żoną, miały nutę pedagogiczną: — Tak, Lula, tak. Ty jesteś bardzo inteligentna. Przyznam ci się, że jak na kobietę, — niezwykle inteligentna.

Tu marszczył brwi, jakby sobie coś usilnie pragnął przypomnieć, i ciągnął dalej:

— Szczerze mówiąc, nie znam drugiej kobiety tak inteligentnej, jak ty. Jesteś inteligentna nie jak kobieta... No, jak mężczyzna, też nie, ale jak młody chłopiec.

Przy innej okazji znów, gdy Lula usiłowała za-trzymać go w domu:

— Ach, te żony, te żony, jakież to małoduszne, aż wstyd... Tylko w miłości matki do syna jest wzniosły, ludzki gest i tylko matka spartanka mogła wymówić wiekopomne słowa: „z tarczą, albo na tarczy.“ Gdyby żona wyprawiała męża na wojnę, to powiedziała by na pewno: z tarczą albo i bez tarczy... bądź sobie tchórzem, deztererem, obwiesiem, tylko wracaj i siedź tu koło mojej spódnicy.

Lula, przeczuwająca znów samotny wieczór, uśmiechała się z męczeńską pogodą, jak tresowany pudel, dumny, że może utrzymać się w pozycji pionowej i nosić w łapach zapaloną świecę za swoim mądrym i dobrym panem.

Nie знаła upokorzeń ciężkiej, codziennej pracy, w której najbardziej rasowe zwierzę zatracza szlachetną linję karku. Chodziła po świecie jak sarenka, w nietkniętym prestiżu kobiecego, mirażowego wdzięku, i chmurnej samotności swego szczęścia, oskubanego ze wszelkiej radości.

Jak i kiedy w życie jej wkroczył obcy mężczyzna, towarzysz klubowy męża, ani ona, ani Jerzy nie potrafili by dobrze określić. Pan Leon, zwany pospolicie Lową, przesadził lekko palisadę mężowskich nakazów i zakazów, obszedł się bezcere-monialnie z obronną dewizą Jerzego! „w nieobecności mężczyźni wszystkie kobiety są cnotliwe...“, nie uląkł się zapachu nazbyt dobrej opinii, jaki towarzysz Luli, i pewnego dnia, wkroczył nawet do jej prywatnej komnatki, w której zwykle, pomiędzy ekonomją polityczną, a poezjami Staffa trwonila samotne wieczory.

Na kominku, biurku, etażerce i stoliku, niby miłosne, zuchwałe credo, stały fotografie Jerzego w liczbie niebywalej, Jerzego jako pacholecia, w lokach i koronkowym kołnirzu, jako narzeczonego, jako męża, jako salonowego lwa, jako człowieka uniwersalnego i t. p. i t. p.

Lową miał jedną zaletę odróżniającą go od reszty ludzi: mówił impertynencje, a nawet to co my-

ślał — nie przestając ani na chwilę być dobrze wychowanym i miłym. Był też dobrym — dobrocią młodego, sytego, żyjącego z radością zwierzęcia. Jeśli dobroć taka nie jest jeszcze dobrocią w najlepszym gatunku a tylko surowcem dobroci, to prze-wyższa jednak wszelkie imitacje.

Oczami krótkowidza obejrzał pokoik pani Luli, obszedł ciekawie wystawę ramek, zwielokrotniających czar pana domu, skonstatował głośno:

— Aha, mężowie pani... — i zatonął w głębinach fotelu.

— Wyobrażam sobie, jak pani tu nudzić się musi, w tej kaplicy gotowości małżeńskiej... Zawsze sama... A za temi ścianami jest przecież życie. Ach, pani Lulu... nowoczesna Małgorzato z Ziębocina... Zaproponowałbym pani śliczną zabawę, ale się boję...

Lula uśmiechała się blado i bez ciekawości.

— Zaproponowałbym pani śliczną zabawę... Pani byłaby obrazem, słynącym z łask... A ja byłbym złodziejem... i zdejmowałbym z pani sukienkę...

Wyrzucono go za drzwi, lecz powrócił po paru dniach i wracał coraz częściej. Robił co mógł. Tańczył charlestona, śpiewał kuplety, monologował z żydowska, grał na fortepianie i pokazywał, jak stara baba wodę nosi.

Sukienka nie ostała się na obrazie, lecz kaplica „gotowości małżeńskiej“ zamknęła mu potem drzwi na zawsze.

Lula nie czuła się zdolną do kompromisów. W jeden wieczór wypila cały kubek goryczy „pokątnego“ romansu i szukała wyjścia z tej sytuacji dla swego sumienia i swej miłości do męża, miłości, która w ostatnich czasach, niby klejnot zbyt kosztowny leżała gdzieś na dnie skarbczyka, przywalona miłem rupieciem spraw innych, błahych, a pochłaniających całkowicie, choć przelotnie.

Ciotka Euzebia odwiedzała siostrzenicę po nabożeństwie u Jezuitów, została ją zdenerwowaną i płaczącą, szepnęła radośnie do ucha:

— Dziecko przywiązuje mężczyznę... i powędrowała do domu.

Jerzy, roztargniony zwykle, zauważył jednak zmianę w usposobieniu żony i zajął się nią trochę. Skutki były fatalne.

Lula wzruszona wiazanką róż nicejskich i wieczorem spędzonym wspólnie w teatrze, postanowiła wyznać mu wszystko, bez względu na możliwe, najprzykrzejsze konsekwencje.

Ubierał się właśnie na wieczór do klubu i obserwował z pod oka żonę, która siedziała na poręczy fotelu, niezwykle zamyślona i posepna.

— Pewnie zechce, żebym dziś nie wychodził, pomyślał, ale muszę, muszę...

Nagle Lula podniosła głowę:

— Jerzy...

— Mnie już niema, — przerwał skwapliwie, chcąc uprzedzić scenę.

Ale Lula już postanowiła:

— Jerzy, powiedziała posepnie i cicho, ja Ciebie zdradziłam...

Jerzy parsknął śmiechem:

— Nie, wiesz Luluś, ty jesteś paradna... Rozbrojony naiwnością fortelu, podszedł do żony i ucałował ją serdecznie...

— Stary, maleńki, ciągnął dalej, używając zwrotu, który Lula lubiła jako aluzję do „męskich” zalet swego umysłu, stary maleńki, nie takim tonem mówi się mężowi, że się go zdradziło... A chcesz wiedzieć jakim — to wiedz: Bierze się karafkę ze stołu, rzuca się mu ją na głowę, tupie się nogą i krzyczy:

— Ja mam kochanka, ja mam kochanka,, wiedz o tem stary cymbale...

Lula słucha skonsternowana i jeszcze nic nie rozumie, nie wie, że opiekuńcza bogini pochwyciła ją szaloną za włosy i nie pozwoliła odwrócić karty losu.

Jerzy widzi łzy w oczach żony i tłumacząc je sobie opacznie obcałowuje Lule po twarzy, rozśmieszony i wzruszony.

Uśmiechając się wkłada potem palto, wychodzi, uśmiecha się jeszcze i na schodach.

S. Borowska.

SELMA LAGERLÖF

(Z okazji ukazania się przekładu polskiego „Charlotte Löwensköld”)

Selma Lagerlöf weszła do literatury szwedzkiej wśród bardzo sprzyjających okoliczności. Gwiazda Strindberga, która niedawno jeszcze jaśnym blaskiem świeciła na horyzoncie literackim, poczęła coraz bardziej blednąć. Poeci młodego pokolenia wypowiedzieli ostrą walkę Strindbergowi i jego realistycznej twórczości i tak oto zacierała się coraz bardziej poważna linia, po której szła literatura szwedzka do dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia.

Zupełnie innemi drogami kroczyli koryfeusze nowego ruchu literackiego. Gustaf af Geijerstam, Verner von Heidenstam oraz Oskar Levertin—każdy z nich tworzył w myśl pewnych indywidualnych skłonności estetycznych.

Również Selma Lagerlöf rozpoczęła swą pracę w literaturze szwedzkiej pod znakiem własnego kierunku literackiego: wnosząc ze sobą neo-romantyzm staje się piewczynią — radości życia.

Można śmiało powiedzieć, że nie doszłaby w żadnym innym kraju do takiej doskonałości, a jej dzieło i sukces jest może najlepszym dowodem twierdzenia, że rozwój geniusza zależy od kraju w którym tworzy oraz od jego klimatu.

Selma Lagerlöf wychowała się w samym sercu Szwecji we Värmland, owej krainie niezmiernych lasów, pod jasnym niebem północy. Tam w domach krytych czerwoną dachówką, wśród owych dworców przy rzece Klarelf oraz nad jeziorem Fryken krążyły tysiące legend i podań („saga”) i dziwaczne przygody podawane z ust do ust.

One to bogaciły fantazję dziecka i poetka potrafiła stworzyć z nich harmonijną całość sztuki i epiki ludowej. Tak więc stała się Selma Lagerlöf twórczynią szwedzkiej legendy narodowej.

Selma Lagerlöf (ur. 1858 w Moarbackoord) jest dziś staruszką 70-cioletnią, doktorem honorowym uniwersytetu w Upsala, wieńczona literacką nagrodą Nobla z r. 1909 (do tego roku była jedyną literatką odznaczoną tą wielką nagrodą) oraz poza jeszcze innemi odznaczeniami członkiem słynnej Szwedzkiej akademji. Od roku 1885 do 1895 była nauczycielką w żeńskiej szkole elementarnej w Landskrona; aż pewnego szczęśliwego dnia w r. 1890 zasłynęła w całym kraju: oto w konkursie pisma tygodniowego „Idun” otrzymała pierwszą nagrodę za fragmenty dzieła „Gösta Berlings-Saga”.

Zapomnieliśmy już o tem, że Selma Lagerlöf czerpała treść dla twórczości literackiej z otoczenia swego — otóż i Gösta Berling nie jest tylko tworem wyobraźni, a Ekeby stoi po dziś dzień.

Rok 1895, po którym ukazała się Gösta Berlings Saga w formie książkowej stanowi ważną datę w dziejach szwedzkiej sztuki poetyckiej oraz historii szwedzkiej literatury wogóle.

Dzieło Selmy Lagerlöf choć o treści zaczerpniętej z tematów czysto szwedzkich, niema jednak ściśle narodowego charakteru. Jej bohater jest najsilniejszym i najsłabszym wśród ludzi jest zwycięzca jakby na króla urodzony, najpiękniejszym i najwspanialszym wśród mężczyzn. Gösta Berling podniósł Selmę Lagerlöf do rzędu największych pisarzy współczesnych, a dzieła jej są prawdziwym klejnotem literatury światowej.

Życie proste, codzienne jest po raz pierwszy ujęte w ramy legendarno-romantyczne, oraz przedstawione z fantastyczną rozwlekłością, co nadaje całej powieści pewien oryginalny i mistyczny urok. We wszystkim leży głęboki sens — rzeczy pozornie bez związku łączą się dziwacznie w konsekwentnem zestawieniu.

* * *

W ostatnich czasach Selma Lagerlöf choć pełna jeszcze siły twórczej nie wykazuje już tak żywej działalności literackiej. Dopiero jej nowa książka Charlotte Löwensköld, która niedawno ukazała się po polsku dowiodła dalszego rozwoju jej indywidualności poetyckiej. I w dziele tem pozostała Selma Lagerlöf wierną swoim dawnym zasadom artystycznym: cicho kroczą jej bohaterowie po ciernistej drodze życia — w pokorze znoszą ból i cierpienie. Mała chwila szczęścia to sens życia — miłość zaś, to ideał ludzkości.

A. Hurwitz.

NOTATKI Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA NA UKRAINIE RADIAŃSKIEJ

W dziesiątą rocznicę śmierci Miecznikowa (nazywał się Merszula), postanowiono katedrę biologji w charkowskim uniwersytecie przemienić w instytut biologiczny jego imienia, a na murze domu, w którym mieszkał i na bundynku 2 gimnazjum w Charkowie, w którym uczył się, umieścić odpowie-

dnie tablice. Prócz tego ufundowano premje za prace naukowe z dziedziny biologii i 4 stypendja naukowe imienia Miecznikowa.

**

W Kijowie obchodzono uroczyscie 50 rocznicę naukowej pracy ukr. historyka Bahalija. Wydano wielką księgę pamiątkową, uchwalono zbiorowe wydanie prac jubilatów, dla katedry ukr. historii i dla biblioteki Buhalija postanowiono przeznaczyć osobny budynek, ufundowano coroczną nagrodę za prace z dziedziny ukr. historii imienia Buhalija w kwocie tysiące karbowanów, a jubilatowi asygnowano dożywotnią płacę w kwocie 200 karb. miesięcznie.

**

W Charkowie odbyła się „Wystawa ukraińskiej książki i gazety w ostatnim dziesięcioleciu”. Ekspozycje zajęły 23 sale. Był to pokaz nadzwyczajnego wzrostu ukraińskiej produkcji książkowej, mimo wciąż jeszcze dość trudnych warunków, w których znajduje się literatura i dziennikarstwo na Ukrainie. Pokazuje się, że w granicach dawnej Rosji od roku 1798 do 1916, (a więc w ciągu lat 118), ukazało się tyle książek ukraińskich, ile ich wydrukowano na Radiańskiej Ukrainie w jednym tylko roku 1926, t. j. 2,531. Liczba druków rosyjskich na Ukrainie stale maleje, a ukraińskich rośnie. To samo widzimy w prasie. W roku 1927 wychodziło na Radiańskiej Ukrainie gazet ukraińskich 55, rosyjskich już tylko 24, a 10 t. zw. mniejszości narodowych. Tiraż ukraińskich czasopism wynosił 437.000 egzemplarzy. (Naukowe i literacko-artystyczne periodyczne wydawnictwa nie są wliczone).

**

Wydawnictwo „Proletariusz” przystąpiło do druku biblioteki młodych (początkujących) literatów. Jest to t. w. „Biblioteka Młodniaka”. Ukazała się tam powieść Kundzicza „W szczelinach republiki”, Kuznicza „Włoszka z Madżento”. Zbiór humoresek Kowtuna, nowele Perwomajskiego, Śmiłańskiego i Dijewa, zbiorki wierszy Usenki, Hołoty, Donczenki, oraz krytyczne studia Korjaka, Jurynca i Kowalenki.

**

Wydawnictwo „Siajwo” drukuje **Bibliotekę ukraińskiej powieści** od Kwitki (1778—1843) do najnowszych.

**

Nakładem „Knyhospilki” (Spółka książkowa) pod redakcją Fylypowicza i z jego wstępem wyszły dzieła Puszkina w ukraińskim tłumaczeniu.

**

Najnowszy ukraiński film „Zwenigora”. (Tekst Johansena i Jurtyka, reżyserja Dowżenki), wyświetlają w Moskwie, Paryżu i w Berlinie.

**

„Muzeum ukraińskich uczonych i artystów” w Kijowie urządziło w 15 rocznicę śmierci największego ukraińskiego kompozytora (po Bortniańskim i Berezowskim) **Mikołaja Łysenki** wystawę, poświęconą jego życiu i twórczości. Urządzono jego pracownię z autentycznymi meblami, z pianinem Łysienki, z jego portretami, biblioteką i innymi pamiątkami. Między dokumentami dwa dyplomy: jeden na magistra za pracę „O płciowem rozmnoże-

niu nitkowych wodorostów”, drugi z konserwatorium w Lipsku, gdzie Łysenko kończył swe studia muzyczne. Był na rozdrożu. Z jednej strony karjera naukowa, z drugiej muzyczna. Wybrał muzykę. Do śmierci pozostał w Kijowie na stanowisku dyrektora szkoły muzycznej, pozostawił kilka oper, setki kompozycji wokalnych i instrumentalnych, oraz cały szereg bardzo poważnych prac z dziedziny ukraińskiej muzykologii. Jego następcą był przedwcześnie zmarły kompozytor Stecenko.

N. M.

PAMIĘTAJMY O BIBLIOTEKACH

(Wywiad z d-rem Edwardem Kuntze dyr. Biblioteki Jagiellońskiej).

W ostatnich dniach maja r. b. zbierze się we Lwowie pierwszy na ziemiach polskich zjazd bibliotekarzy. Narady, jakie się tam odbędą wykracza daleko poza granicę korporacyjnych czy zawodowych interesów tej grupy pracowników naukowych i oświatowych. Uchwały Zjazdu będą stanowić apel żywy do energicznego kontynuowania prac rozpoczętych i niezwłocznego wszczęcia innych, zaniedbanych dotychczas, wołających o realizację obecnie, aby nie okazać się w tyle za narodami liczebnie mniejszemi i wykazać siłę na zamiary, godne Państwa przodującego w Europie niegdyś w organizacji oświaty, obecnie uzbudzonego nie tylko w ambicję odrodzenia tej tradycji, lecz również i w przekonanie, że interes państwowy, szczęście obywateli i więź kulturalna z Zachodem stanowią w tym wypadku ogniwa jednego łańcucha dźwigającego naprzód i wwyż Polskę całą w zespole ludów cywilizowanych.

Stronę najlepiej poinformowaną o dzisiejszym bilansie państwowej polityki bibliotecznej są bibliotekarze, a że w polityce tej głównym objektem są i może długo jeszcze pozostaną biblioteki naukowe, ta nieoszacowana spuścizna kultury narodowej minionych wieków, zwróciliśmy się do kierownika naczelnego najstarszej księżnicy polskiej uniwersyteckiej, pana dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej dr. Edwarda Kuntzego z prośbą o łaskawe poinformowanie naszych czytelników, o aktualnych sprawach bibliotecznych.

— Czy w ciągu dwóch lat ostatnich daje się zauważyć w państwowej polityce oświatowej większa troska o dobro bibliotek naukowych i publicznych?

— Nawet w skali dłuższego okresu, powiedzmy otwarcie — od wskrzeszenia niepodległego bytu państwowego, rządy nasze kolejne nie miały czasu, ani fizycznej wprost możliwości poświęcenia tym sprawom należytej uwagi, co nie było na skutek jakiejś specjalnej obojętności względem tych instytucyj, lecz poprostu wynikało z odkładania tych spraw, jak i tylu innych w dziedzinie oświatowej, na trzeci czy czwarty plan wobec nawału spraw politycznych i gospodarczych. Najlepszą miarą oceny gotowości Rządu obecnego przyjscia z pomocą

bibliotekom naszym, wobec polepszenia sytuacji finansowej, jest fakt udzielenia kredytów na rozbudowę Biblioteki Jagiellońskiej, na budowę gmachu, własnego Biblioteki Politechniki Lwowskiej. Sprowadzenie zbiorów z Rapperswilu również wymagało znacznych kosztów, a nowa wspaniała siedziba Centralnej Biblioteki Wojskowej w stolicy świadczy wymownie, że i poza projektami budowy nowych gmachów roztoczona być może z inicjatywy Państwa większa niż dotychczas opieka nad księżnicami naukowymi. Wysiłki te wszakże nie powinny zasłaniać innych niemniej ważnych poczynań w dziedzinie państwowej polityki bibliotecznej. Mam na myśli przedłożony już Ministerstwu W. R. i O. P. projekt o bibliotekach powszechnych, uskutecznienie którego założy olbrzymi fundament dla czytelnictwa wśród wszystkich warstw narodu, stwarzając w dalszej konsekwencji grunt właściwy dla pełnego rozwoju i rozkwitu bibliotek naukowych z Biblioteką Narodową na czele.

— O tej ostatniej tyle się mówi teraz w kołach bibliotekarskich. Wszak mamy dekret tylko, jak go należy oceniać?

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Bibliotece Narodowej stanowi niezbędny prawny punkt wyjścia dla wszelkiej akcji w kierunku zorganizowania tej Biblioteki, gdyż kierunek ten dotychczas nie mógł być jasno i definitywnie określony. Dekret wprowadzie ma charakter ramowy, ale treść jego nie budzi wątpliwości, że chodzi o ufundowanie centralnej księżnicy państwowej, gromadzącej cały dorobek współczesny wydawniczy polski oraz obcojęzyczne „polonica“ w komplecie; nie wyklucza to oczywiście gromadzenia i literatury dawniejszej w granicach możliwości budżetowych i racjonalnej polityki bibliotecznej. Dla nadania właściwego kierunku tej polityce odegra Biblioteka Narodowa rolę pierwszorzędną. Charakter jej zbiorów i główne wytyczne skoncentrowanych w niej prac bibliotekarskich i bibliograficznych będą miały wpływ doniosły na działalność i projekty pozostałych bibliotek w kraju, w pierwszym rzędzie uniwersyteckich. Kompletowanie obcej literatury w Bibliotece Narodowej może, między innymi, uniezależnić nas w dużym stopniu od wypożyczania książek z bibliotek zagranicznych, zwłaszcza niemieckich. Kredyty obecne bibliotek uniwersyteckich na kupno książek w językach obcych nie są wystarczające.

— Mówimy wciąż o roli Państwa w sprawach bibliotecznych, a wszak w okresie porozbiorowym tyle w tej dziedzinie zawdzięczano ofiarności publicznej, samopomocy społecznej. Czy źródła te i środki nie powinny być brane w rachubę obecnie i na przyszłość?

— Niestety, — to, co stanowiło prawie regułę dawniej, obecnie jest wyjątkiem. Do Biblioteki Jagiellońskiej napływały dawniej dary z całej Polski, obecnie odpadły kresy wschodnie, którym tyle zawdzięczają Biblioteka nasza i Ossolineum we Lwowie, ale czyżby w dzisiejszej Polsce zjednoczonej zabrakło zbiorów prywatnych? Nastąpiły wprowadzie ogromne przesunięcia w skali zamożności warstw posiadających. Mam wrażenie, że sfery nowowzbo-gacone pozbawione są ambicji na tym punkcie ofiar-

ności publicznej. Towarzystwa popierania Bibliotek Jagiellońskiej i Ossolineum, jakie powstały w ostatnich czasach, nie rozwinęły się jeszcze należycie i jednocześnie najbliższych tylko przyjaciół tych Bibliotek, ludzi oświeconych ideowych i społecznie wyrobionych, ale nie rozporządzających większymi środkami.

— Czy pan Dyrektor sądzi, że jesteśmy jednak w Polsce na progu nowego etapu w rozwoju bibliotek naszych?

— Będzie to zależało od rozwoju ogólnego naszej państwowej polityki oświatowej. Obk zadania przekazania pokoleniom następnym w stanie jaknajlepszym odziedziczonych zbiorów, życie współczesne dyktuje nam inny jeszcze zakres prac bibliotekarskich. W bibliotekach powszechnych, pojętych jako uzupełnienie i dopełnienie szkoły, czeka bibliotekarza-wychowawcę wyteżona praca. Tej pracy poddać i w niej dostrzec niezbędne podwaliny dla najwyższych szczebli oryginalnej twórczości umysłowej i artystycznej, z której owoców korzystają wszyscy, nie zastanawiając się bliżej nad środkami, warunkującymi jej rozwój normalny, tym zadaniom sprostać będzie możliwym u nas tylko przy systematycznej organicznej współpracy wszystkich czynników, oceniających nakaz ofiarnych wysiłków w dziedzinie zaniedbanej nie z naszej winy tylko, — ale głównie na skutek wysiłków zaborców do ograniczenia i dławienia inicjatywy pożytecznej i wprost niezbędnej na polu oświaty pozaszkolnej w ciągu tylu dziesiątków lat. Stabilizacja określona stosunków gospodarczych i społecznych pozwoli jednak niewątpliwie na bardziej intensywną, niż dotychczas, pracę w tej dziedzinie w latach najbliższych.

STARE I NOWE METODY BADAŃ LITERACKICH

Zyjemy w epoce wielkiej przebudowy. W nauce i życiu społecznym, w sztuce i wychowaniu zachodzą przemiany, a z fermentów i chaosu wyłaniają się nowe kształty. I w badaniach literackich, jak o tem obserwacja zagranicznego ruchu poucza, coś się zmienia i przebudowuje.

Odgłosy tej pracy dochodzą i do nas. Najwyraźniej i najsilniej wszakże pod postacią burzącej i negatywnej krytyki prac historyczno-literackich i akademickiej historii literatury. Krytyka ta, uprawiana, często złośliwie i mało poważnie, przez pewne odłamy prasy literackiej, nie wskazuje jednak pozytywnie ani wzorów dobrej pracy literackiej, ani nie prowadzi do przedyskutowania podstaw i założeń obowiązującego dziś szablonu badań.

Wyłomem w tej sytuacji stał się artykuł Z. Łempickiego napisany z powodu książki Szweykowskiego o „Lalce“ i drukowany w „Wiadomościach Literackich“. Ta pierwsza próba poważnej i gruntownej krytyki metod naszych prac historyczno-literackich, spotkała się wszakże z zupełnym niezrozumieniem fachowców, a jednocześnie z wielkim oburzeniem pewnych kół obozu polonistycznego.

Chodzi tymczasem o sprawy zasadnicze i podstawowe, i nie mogą one ginać w oburzeniu, i niechęci. Nasze badania historyczno-literackie opierają się przeważnie na założeniach i dogmatach pozytywizmu. W jego koncepcji dzieło literackie jest rzeczywistością niewspółmierną z badaczem, który też dlatego ująć ją i poznać może tylko drogą skomplikowanych zabiegów polegających na rozkładaniu na części i cząstki. Rozkłada się więc dzieło na ideę czyli myśl przewodnią, fabułę lub akcję, postaci, technikę, styl, w obrębie zaś tych podziałów śledzi się filiację motywów, odbłaski sytuacji społecznej i przeżyć autora, poszukując wciąż elementów jeszcze prostszych, a skądinąd już znanych, aby móc wytłumaczyć dzieło, jako ich mechaniczną sumę.

Takie mechaniczne, a w najlepszym razie chemiczne, analizy rozbijają tę żywą organiczną całość, jaką jest każde dzieło literackie, na szereg odrębnych elementów. A więc: ktoś badający ideę dzieła, ani nie spojrzy na styl jego (nie troszcząc się o zasadniczy problem: o ile jakiś pogląd na świat wyrażony w zawartości dzieła wyraził się również w jakości jego stylu), a ktoś badający styl nie zwróci uwagi na zawartość, którą ma wyrażać.

Możliwe są też badania techniki charakteryzowania lub prowadzenia akcji w oderwaniu od żywej całości utworu i bez uwzględnienia funkcji, jaką w nim pełnią. Mówiąc ogólnie — można wykroić sobie z dzieła element jakiś i badać go jako zamkniętą i odrębną całość. W tej koncepcji dzieło literackie staje się jedynie materiałem dla ćwiczeń lub badań psychologicznych, logicznych etycznych, stylistycznych i wszelkich innych. Jedni tedy wyseparowują ideę, rozciągają ją na racjonalistycznym łożu logicznych konsekwencji (jakkolwiek w myślach i poglądach panowała może jakaś logika uczuć) inni zabierają się do stworzonych przez autora postaci i opracowują psychologicznie ich charakter, jakby to były postaci żywe, osiagając tą drogą jakieś poznanie psychologiczne, ale nigdy poznanie literackie całości dzieła, w którym charaktery te występują. Jeszcze inni poszukują w stylu porównań, nagromadzeń, czasowników, rzeczowników — jakby chodziło o słowa użyte przez autora, a nie o żywą ich syntezę zawartą w uroku indywidualnego stylu. Inni znowu preparują motywy i t. d. Wszystko to razem prowadzi do poznania materiałów ideowych, psychologicznych, technicznych, leksykograficznych i innych, ale nie dopoznania dzieła, jako żywej całości.

Nowe metody odwracają sprawę: dzieło literackie przynoszące dla historyka kultury, socjologa, psychologa, językoznawcy, użyteczne materiały i traktowane przez tych ludzi jako materiał — dla badacza literackiego musi być przedmiotem badania. A jako przedmiot badania jest ono żywą i nierozkładalną całością.

Poznać je to znaczy uchwycić jego indywidualną, swoistą niepowtarzalną strukturę, tę pulsującą w żyłach całości, krew. Ten rdzeń żywy trzeba ująć, aby zrozumieć części. Nie z sumy elementów bowiem powstaje całość, ale całość warunkuje części i ich funkcję. Dlatego też nie może istnieć żaden powszechny szablon metodologiczny. Z żywego

kontaktem z dziełem wyrasta koncepcja w której każdy element określony jest rolą w stosunku do całości. Wszelkie szablony jak np. Dibellusa, które mogły jako sieci być zarzucone na każdy utwór są już stargane.

Indywidualności dzieła odpowiada indywidualny typ monografii. Dlatego też są one — jak np. prace Gundolfa, Korffa i in. — niemożliwe do naśladowania.

Ale myliłby się ktoś, kto by sądził, iż badania takie są „nienaukowymi“ indywidualnymi syntezami w rodzaju tej jaką dał Krasieński o Słowackim i Mickiewiczu. Oczywiście, iż mogą stać się i czemś takim (coby zresztą było lepsze niż pewne prace akademickie) ale naogół mogą i są czemś równie uzasadnionem jak i dawniejsze badania, a zasadniczy problem badań i metody mogą być dość jasno określone.

Nowa koncepcja badań wyrosła bowiem z filologii. Jenó, że się przez filologię zaczęło rozumieć naukę o duchu wyrażającym się w słowie. Jak każde słowo coś wyraża (stan psychiczny mówiącego) i coś znaczy (określa obiektywną sytuację), podobnie i każde zdanie i każdy utwór słowa. Dzieło jest — mówiąc najogólniej — znakiem, który trzeba zrozumieć t. zn. odpowiedzieć jak określona zawartość ujęta została w pewien kształt. I tu leży istotny problem badań literackich, o tajemnicę i sposób ujęcia zawartości w kształt chodzi, a nie o materiały tkwiące w dziele. O tę żywą syntezę i twórcze przeświecanie się myśli, postaci, języka, stylu, a nie o każdą część z osobna i w wyodrębnieniu.

Streszczając: dzieło literackie, to żywa, organiczna całość, będąca ujęciem określonej zawartości w pewien kształt — a poznanie dzieła to odkrycie indywidualnej struktury stwarzającej owo niepowtarzalne ujęcie — oto nowe wytyczne badań literackich zrywających z dawnym pozytywizmem.

Kwestje te dyskutowane są w zagranicznej nauce, nie od dziś, ani od wczoraj; a świetne prace monograficzne wyprzedzają często rozważania teoretyczne. Zbyt pohopne nazywanie tego rzetelnego wysiłku „modą“ pokrywać i sankcjonować może tylko umysłowe wygodnictwo, ospalstwo i niechęć do niestrudzonego i wciąż żywego poszukiwania dróg wiodących ku prawdzie. Trzeba szukać i trzeba się uczyć. I nie oburzać się, gdy słowa prawdy wypowiedziane choćby w ostrej formie, zabolą. Z licznych nieporozumień, jakie recenzja prof. L. Łempickiego wywołała, jedno przynajmniej warto wymienić. Rzuca ono jaskrawe światło na stan naszej wiedzy. Ponieważ uważa się zazwyczaj Niemców za ludzi pełnych systematyczności, a bez polotu, i ponieważ znano dawne metody Dibellusowskie — wywnioskowano szybko, iż te jakieś nowe metody, zalecane przez germanistę, muszą być czemś ultra-schematycznym, niemal drewnianem, zabójczym dla utworu i „wyjaławiającym“ badacza... W rzeczywistości zaś — jak widzieliśmy — charakter tych nowych metod jest właśnie wręcz odmienny!

Byłoby nieodżałowaną stratą, gdyby ów pierwszy poważny atak krytyczny przypuszczony do

okopów starej polonistyki, zakończyć się miał w mgłę nieporozumień, oburzeń i patetycznego rozdzierania szat. Trzeba wejść we własne sumienie naukowe, rozejrzeć się w niem i nie jedną długą chwilę poświęcić krytycznej refleksji nad stosowanymi i uznawanymi sposobami literackich badań. Kto jest jeszcze żywy i potrafi budować, ma wielkie pole pracy. W szczególności zaś ci, którzy walczą z akademickością powinni zrozumieć, iż te „nowe metody“ dają im w rękę broń dużo lepszą, poważniejszą i bardziej twórczą, niż drwiny i ataki.

Ci zaś z szeregów „akademickich“, którzy są jeszcze duchem młodzi, pokazują, iż badanie nie zawsze być musi zabójstwem dzieła, albo — jak w najlepszym razie — powtarzaniem tego co w niem jest, ale twórczem i kongenjalnym rozświetleniem tajemnicy ujęcia zawartości w kształt. Jenó, że ten nowy typ pracy wymaga większych zdolności, niż praca według dawnych metod: pracowitość i pewna inteligencja już nie wystarcza.

Bogdan Suchodolski.

JUBILEUSZ HISTORYKA ŚLĄSKIEGO

W dniu 1 kwietnia społeczeństwo Śląska Cieszyńskiego obchodziło 60-lecie prof. Franciszka Popiołka, dyrektora Seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, historyka i autora pierwszorzędnych dzieł z dziejów Śląska, jak: „Dzieje Śląska Austrjackiego“, „Dzieje Cieszyna“, „Polska Ostrawa i Orłowa“, oraz mnóstwa prac pomniejszych. Jego „Dzieje Śląska Austrjackiego“, oparte na materiałach archiwalnych — uznane zostały nawet przez niemieckich i czeskich badaczy za najlepsze dzieło historyczne o Śląsku Cieszyńskim, za dzieło, jakiego ani Niemcy, ani Czesi nie posiadają. Poza gruntownością historyczną, prace prof. Popiołka odznaczają się dużymi zaletami pióra.

Ign.

ROSJA

W. Majakowski „Hiszpanja — Ameryka — Hawana — Meksyk“.

Głośny futurystyczny poeta rosyjski Włodzimierz Majakowski (znany i u nas z przekładu „Obłoku w spodniach“ pióra Tuwima), wybrał się w podróż do Półn. Ameryki i Meksyku i podróż tę opisał wierszem satyrycznym. Majakowski jest klasycznym przykładem tego, jak niefortunne jest dla wolnego śpiewaka-poety — pójście w służbę doktryny. Satyra jego nie jest mimo wszelkie pozory wolną: poza wszystkiemi czuje się, że Majakowski chce się swą książką przypochlebić dzisiejszym władcom Rosji Sowieckiej. Słabnie przez to ostrze satyry, jako takiej.

Tomik Majakowskiego — to szereg złośliwych podrwiwań z klerykalizmu hiszpańskiego i meksy-

kańskiego, z ducha amerykańizmu i kapitalizmu „U. S. America“ — to krzyk oburzenia nad znęcaniem się nad „murzyńskimi braćmi“, to gorycz z powodu poniżenia i podeptania maluczkich przez kapłanów Dolara. Tu i owdzie przebłyśnie liryzm poety, jak w pięknym wierszu o oceanie, na którym snuje Majakowski refleksje o swem życiu i młodości, „które minęły, jak wyspy Azorskie“... Ale naogół panuje tu ton ostry, gniewny, zaciętość nęzachwianego w swej wierze wszechzbawczej bolszewickiego barda. Sam mówi w jednym z wierszy („Do domu“), że wcale nie pragnie być niezależnym. Nie, on chce, się czuć „fabryką sowiecką, wyrabiającą szczęście“, chce „aby nad jego myślą komisarz z rozkazem czuwał“, pragnie by do sowieckiego bagnetu przyrównano jego pióro. Bowiem — twierdzi — „w Republice Sowieków rozumienie poezji jest większe, niż w czasach przedwojennych“...

To też cały tomik Majakowskiego świadczy, że poeta ten oddał się niepodzielnie „agit-poezji“. Poezja wszakże nie jest agitacją, a agitacja poezją. Między poezją a „agit-poezją“ jest taka różnica, jak np. między Jesieninem a Majakowskim. Pierwszy był prawdziwym poetą, drugi „agit-poetą“.

Z BIBLIJOFILSKIEJ ANTOLOGJI

O Czytaniu.

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzysz, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swej dowiedzieć... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu. Zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak, jak byś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał.

(Mikołaj Rey: Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, 1558, list 112).

**

Czytaj! lecz nie poto, aby zaprzeczać i zbijać, ani poto, aby wierzyć i przyjmować za pewnik, ani też poto, aby znaleźć czczą gadoninę i rozrywkę, lecz poto, aby rozważać i rozmyślać. Niektóre książki należy kosztować, inne polukać, nieliczne tylko przeżuwać i przetrawiać; to znaczy niektóre książki należy czytać urywkami, inne w całości, lecz niezbyt starannie, nieliczne tylko w całości i z pilną uwagą.

(Francis Bacon, Essays, 1597).

POTĘGA PRAWDZIWEJ KSIĄŻKI.

Widocznych i namacalnych utworów Przeszłości umieć tylko trzy, a nie więcej wyliczyć. Stolice z ich Zbiorami i Arsenalami, potem Pola uprawne — Drogi i Mosty, należą do pierwszego lub drugiego z powyższych działów; po trzecie Książki te trzecie, chociaż najpóźniej wynalezione, zawierają w sobie wartość o wiele wyższą od dwóch poprzednich. Potęga prawdziwej Książki jest zaiste cudowna. Niepodobna ona do martwych grodów kamiennych, szczybiących się co rok, co rok wymagających naprawy, ale raczej do pól uprawnych, tylko to są pola umysłowe, słuszniej mówiąc do drzewa umysłowego, stojącego z roku na rok z wieku na wiek (boć mamy Książki liczące około stu pięćdziesiąt ludzkich wieków). Co rok zjawia się nowy plon jego liści (Komentarzy, Wywodów Filozoficznych, Politycznych Systemów, a

choćby tylko Kazań, Broszur, Szkiców Dziennikarskich) — a każdy z nich ma moc talizmanową i cudotwórczą, bo może przekonywać ludzi. O ty, który posiadasz zdolność napisania książki — zadanie, do którego zdolny człowiek trafia się raz na dwa wieki lub częściej — nie zazdrość temu, którego zowią Założycielem Miast, a niewymownie lituj się nad tym, którego zowią Zdobywcą lub Podpalaczem Miast! Boś ty także zdobywcą i zwycięzcą, ale prawdziwym, pokonywującym Djabła; tyś także coś zbudował, co przetrwa wszystkie marmury i kruszce, co będzie cudородną Stolicą Umysłu, świątynią i Szkołą i Górą Proroczą, do której będą pielgrzymowały wszystkie narody świata.

(Thomas Carlyle, Sartor Resartus, 1833/4).

ZBAWIENNA RADA

Chcieli pisarz dowiedzieć się, co czynić należy, aby zacząć poklasku potomności, niechże rozważy, co mu samemu do smaku przypada w starych książkach, jakie zaś ich błędy najczęściej go mierzą.

(Jonathan Swift: Aforyzmy).

Wybrał *Este*.

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Józef K.: O piersiach ukochanej pisze Pan: Bo pierś twoja, jak sprężyna sprężysta i miękka, jak masło. Jakby w twoja, jak sprężyna sprężysta i miękka, jak masło. Jakby w hasło". A cóż tam znowu te djabły śpiewają w tem lubem miejscu?!

Janina Łac, pod Grudziądzem: Dziękujemy za zaufanie. Radzimy na razie wierszyków wcale jeszcze nie pisać. Uczyc się, czytać dobrych poetów i prozatorów.

St. Chr. Wołomin: Owszem utwór jest łagodniejszy, lecz niestety poetycko gorszy od tamtego! Nie chcemy nadużywać cierpliwości Pana, okazuje się jednak, że w nadesłanych próbkach natrafiliśmy na t. zw. złoty środek. Czy przyśle Pan co jeszcze?

Jerzy Krzew: Potrzeba pośredników i opiekunów jest uzasadniona na tamym świecie! Oczywiście! Połowa pracy człowieka na ziemi — jeżeli nie więcej — to nieustanna, z pokolenia na pokolenie — rozmowa z tymi pośrednikami. Czy nie sądzi Pan jednak, że nie można do nich — o ile rzecz ma posiadać jednak choć trochę „zaświatowego“ sensu, — że nie można do nich przemawiać naszymi gwarowymi nieomal wyrażeniami pokoju dziecinnego? Że wtedy wpadamy w kliwość. Czy nie zechce Pan nadesłać innego utworu?

Alfred Lut. Kraków: Dziękujemy za pamięć. Nie skorzystamy, — cóż, proszę Pana, kiniarze nie mogą tak dobrze znać się na literaturze.

Prof. Zar. Bydgoszcz: Bardzo dziękujemy, oczywiście skorzystamy. Prawie w całości podzielamy pańskie poglądy. Może z wyjątkiem Quo Vadis, — mimo niezwykłych waleń tego dzieła.

Ipoh-Lenk, W-wa: Jestto artykuł bardzo ciekawy, charakterystyka miasta nader trafna, pozbawiona jednak elemen-

tu literackiego. Dla nas nieodpowiednia. Może ma Pan inne fragmenty bardziej opisowe, czy bardziej pamiętnikarskie, aczkolwiek bez pretensyj literackich. Umieścilibyśmy chętnie.

Czytelniczka Wanda: Wiersz Nr 1 stanowczo najlepszy, Nr 3 ckliwe. Nr 4 i 5 rozwinięte zbyt szeroko, o ile chodzi o Nr. 4 — zdarzenie blahe w końcu. Narzuca się przecież każdemu czytelnikowi mimowolne pytanie: Więc co, do licha, mamy nagle nie jeść więcej ryb? Ryby też jadają inne jakieś żyjątko. Wogóle na świecie ciągle jedni drugich jedzą. Nr 5, jako temat zużyty do cna tysiące razy. Czy nie mogłaby nam Pani nadesłać lepszego — poprostu mówiąc, wiersza od numeru 2? Wydrukowalibyśmy oba. Nr 1 i ten przypuszczalnie lepszy.

Dr M. Kau. Kraków: Dziękujemy za życzliwe słowa i tak miłe zaufanie. Owszem, zawsze chętnie służymy — nie można jednak zaczynać od tak szczegółowego rozbioru powieści obcego pisarza, który specjalnie nie obchodzi przecież polskich czytelników. Może nadesłał Pan coś bardziej aktualnego, choćby z literatury niemieckiej, lecz bardziej ogólnego.

Feliks K. W-wa: Wiersz całkiem słaby.

Wojciech B. Poznań: Rubryczka o której Pan wspomina nie jest jednak bez znaczenia: Cały szereg autorów przewija się tędy i dzięki temu utrzymuje się publiczność w uwadze nawet jeżeli chodzi o zjawiska mniejsze, czy małoważne. Artykuł nadesłany nie jest dostatecznie rozwinięty — nie umieścimy więc. Wogóle uważamy, iż dookoła tych nazwisk robi się zbyt dużo sztucznego hałasu.

Kryśt. B. Lwów: Najzupelniejsza słuszność. Oczekujemy od Pana rzeczonyj kroniczki, względnie omówienia poważniejszych zjawisk tej właśnie literatury. Oczywiście, wyłączamy z tego zakresu t. zw. politykę, gdyż ta do nas nie należy.

Kaj. Chełm: Przekłady nader artystyczne, ze szczerą radością drukujemy w następnym numerze. Tomiku nie otrzymaliśmy, proszę wysłać przesyłką poleconą — omówimy. Nikt nas chyba nie posądzi o brak sympatii dla młodych pisarzy!

Grzegorz G.: Wiersz zupełnie przeciętny, drukować nie warto.

Michał D. Kraków: Nadesłane fragmenty przeczytaliśmy uważnie. Pierwszy fragment, to szkicownik, bez żadnego znaczenia. Przejeżdża Pan sobie całe życie na kilku stronach, nie wydobywając rzeczy prawdziwie istotnych! Trzy godziny jest pomysłem nie nowym, a wykonanym pobieżnie. Czy wymyślił się Pan istotnie w położenie człowieka, którego mają powiesić za trzy godziny? Czy wyobraża Pan sobie ten wir psychiczny, który porywa myśli takiego człowieka? Tę ostateczną prostotę odczuć? Śladu tego wszystkiego nie ma w pańskim opowiadaniu.

Lucyna K. W. W-wa: Nie możemy pogodzić się z porównaniami jutrzni do modnej gotowalni damskiej, ze słowem serjo branem, — jako as. Natomiast „szczęście“ wydrukujemy w najbliższym czasie, z prawdziwą radością. Pani sama wie chyba, że to z nadesłanych wiersz najlepszy.

Aazjan Tar.: Oba wiersze zupełnie niedobre, nie widzimy żadnych uzdolnień.

REDAKTOR I WYDAWCA: **WOJCIECH STPICZYŃSKI**